

RAFAŁ STOBIECKI

<https://orcid.org/0000-0002-1458-1657>

Instytut Historii, Uniwersytet Łódzki

I. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że jedną z najważniejszych funkcji najbardziej prestiżowego pisma polskich historyków — „Kwartalnika Historycznego” — winno być inspirowanie i stymulowanie ogólnopolskiej debaty dotyczącej przeszłości i przyszłości polskiej nauki historycznej. W minionych latach nie zawsze tak bywało. Spoglądając na ponad stuletnie dzieje periodyku, można zaryzykować tezę, że Redakcja pisma stosunkowo rzadko włączała się do dyskusji o sprawach nurtujących polskich dziejopisów, dokonywała bilansu blasków i cieni rodzimej historiografii. W tym kontekście na myśl przychodzi dwiema, nieco zapomniane już dzisiaj inicjatywy. Numer „Kwartalnika Historycznego” z 1938 r., podsumowujący dorobek polskich historyków z okazji pięćdziesięciolecia istnienia Polskiego Towarzystwa Historycznego i samego pisma, oraz numer z 1987 r., będący w wielu miejscach dość ułomnym bilansem dokonań środowiska w okresie po 1945 r.¹ Niestety Redakcja „Kwartalnika Historycznego” nie pokusiła się o przygotowanie podobnego zeszytu już w niepodległej Polsce, po zniesieniu ograniczeń cenzuralnych. Dopiero na ostatnim XX Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Lublinie tematyka niedawnej przeszłości i teraźniejszości polskiej historiografii stała się tematem jednego z wiodących paneli².

W takich okolicznościach z radością witam inicjatywę nowego Redaktora Naczelnego pisma — Andrzeja Nowaka — w postaci ankiety dotyczącej bilansu dokonań polskich historyków po 1989 r., a także skłaniającej

¹ Piszę o tym szerzej w książce *Historiografia PRL. Zamiast podręcznika*, Łódź 2020.

² Mam na myśli panel *Którędy do poznania przeszłości? Polska historiografia między X a XX Zjazdem PTH* część I *X Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Lublinie jako egzemplifikacja losów historiografii w dobie Polski Ludowej*, część II *Współczesna historiografia polska: problemy i perspektywy*. W jego ramach wiodące referaty wygłosili: Krzysztof Zamorski (UJ) — *Doświadczenie historiografii PRL z perspektywy przełomu 1989 r.* oraz Tomasz Wiślicz (IH PAN) — *Nowe tendencje w historiografii polskiej po 1989 roku* <http://xppzhp.umcs.lublin.pl/referaty/> (dostęp: 22 VI 2020).

do refleksji, jak jako środowisko wyobrażamy sobie przyszłość będącej przedmiotem naszego zainteresowania domeny wiedzy. Formuła ankiety z oczywistych powodów wymusza ujęcie syntetyczne, koncentrujące się na najważniejszych kwestiach. W takiej konwencji postaram się odpowiedzieć na postanowione przez Redakcję pytania.

II. Nie będzie niczym odkrywczym stwierdzenie, że rok 1989 okazał się dla polskiej nauki historycznej wydarzeniem przełomowym, choć jego głębsze konsekwencje widoczne są dopiero z dalszej perspektywy czasowej. Nie powinno to jednak oznaczać traktowania cezury 1989 r. jako „cezury manichejskiej, odgraniczającej wyraźną kreską historiografię «złą» i «dobłą»” (A. Wierzbicki). Nie zawsze bowiem nawet prowizoryczny bilans jej dokonań w odniesieniu do poszczególnych epok i dyscyplin potwierdza taką konstatację.

Niewątpliwie przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zapoczątkował zarówno głębokie zmiany w otoczeniu historiografii (autonomia i niezależność badań naukowych, zniesienie cenzury, zmiany w finansowaniu nauki, otwarcie archiwów), jak i wewnątrz samej historiografii (pluralizm postaw teoretyczno-metodologicznych, pojawienie się nowych nurtów badawczych, zasadnicze zmiany w obrazie dziejów Polski i w historycznych relacjach z sąsiadami).

Ryzykując pewne uproszczenie, przełom wiązał się z nowymi szansami, ale także, jak miało się okazać, zagrożeniami. Nie zamierzam bagatelizować niewątpliwych osiągnięć, które stały się udziałem polskich historyków po 1989 r. Dotyczyły one przede wszystkim, ale przecież nie tylko, historii najnowszej. W dużej części zakwestionowany został dotychczasowy obraz dziejów Polski, ich wizerunek stworzony został w wielu wymiarach, praktycznie na nowo. Dostrzec go można choćby w publikowanych od początku lat dziewięćdziesiątych syntezach dziejów Polski autorstwa m.in. Andrzeja Friszkego, Jerzego Eislera, Andrzeja Paczkowskiego, Wojciecha Roszkowskiego czy Andrzeja L. Sowy. W licznych monografiach udało się zakwestionować dogmat historii politycznej, uzupełnić go o inne wątki z zakresu historii społecznej, historii kobiet czy badań nad pamięcią. Istotną częścią tego procesu był toczony wówczas spór o PRL. Zarysowane w nim stanowiska do dzisiaj są istotnym punktem odniesienia dla dalszych studiów.

Warto jednak pamiętać, że nie wszystkie optymistyczne oczekiwania formułowane przez środowisko historyków sprawdziły się. Z dzisiejszej perspektywy, można powiedzieć, że zniknięcie ideologicznych ograniczeń pozwoliło z czasem zapęłnić przysłowiowe białe plamy w polskiej historiografii, na ich miejsce jednak często pojawiły się nowe. Miała rację Barbara Szacka, tak pisząc w 1992 r.:

samo określenie „białe plamy” w odniesieniu do obrazu dziejów, wskazując na analogię z białymi plamami na mapie wyznaczającymi obszary nie spenetrowanych połączeń globu, zawiera w sobie wyraźną sugestię. [– –] U źródeł tej sugestii można dostrzec przekonanie, że człowiek poznaje przeszłość w taki sam sposób jak przestrzeń i do różnych zakamarków czasów minionych dociera tak samo, jak docierał do odległych zakątków ziemi, stopniowo zmniejszając obszar terenów oznaczonych białym kolorem. Tymczasem nic bardziej fałszywego. Przeszłość nie jest dana naszemu poznaniu, tak jak przestrzeń, gdyż przeszłość jest tym, co już minęło, a więc przestało istnieć³.

Uświadomiliśmy sobie, po raz kolejny, że poznanie historyczne jest nigdy niekończącym się procesem, że każde pokolenie stawia przeszłości własne pytania czy, jak trafnie zauważył włoski historyk Benedetto Croce: „każda historia jest historią współczesną”. Myślę, że w najbliższym czasie czeka nas rewizja dotychczas dominującego w spojrzeniu na historię Polski po 1945 r. paradygmatu totalitarnego. Widać to wyraźnie w pracach niektórych młodych badaczek i badaczy, nie tylko historyczek/historyków, dla których PRL nie jest już częścią ich doświadczenia autobiograficznego.

Lata dziewięćdziesiąte to także narodziny zjawiska, którego korzenie tkwiły w dekadzie wcześniejszej, mam na myśli reaktualizację mitu „historii prawdziwej”. W niektórych pracach zabieg ten polegał na stworzeniu prostego mechanizmu. Nie bez gorzkiej satysfakcji mogę przypomnieć to, co pisałem w 1999 r.:

To co kiedyś — przed 1989 r. — wartościowane było pozytywnie, postrzegane jako synonim patriotyzmu, obecnie interpretowane jest jako symbol zdrady, zaprzędania narodowych interesów obcemu mocarstwu. W ten sposób dyskurs historyczny nabrał charakteru czysto aksjologicznego, stał się konfrontacją „dobra” ze „złem”. Krytyczna ocena historii zastąpiona została przez dążenie do różnego rodzaju rozrachunków, często o charakterze personalnym⁴.

Dzisiejsze spory np. na temat historii najnowszej w dużym stopniu czynią tę konstatację nadal aktualną. Narasta zjawisko woluntaryzmu w stosunku do przeszłości. Trwa „bój o prawdę”, w rozumieniu prawda jest obiektywna, a obiektywna jest nasza, bo od nas pochodzi. Przekraczane są dopuszczalne granice w różnego rodzaju pomysłach

³ B. Szacka, „Białe plamy” jako problem socjologiczny, w: *Historia i wyobrażenia. Studia ofiarowane Bronisławowi Baczce*, [kom. red. S. Amsterdamski et al.] Warszawa 1992, s. 201.

⁴ R. Stobiecki, *Reaktualizacja mitu historii „prawdziwej” w historiografii polskiej po 1989 r.*, w: *Pamiętnik XVI Powszechnego Zjazdu Historyków we Wrocławiu*, t. 3, Toruń 2002, s. 15.

zmierzających do wymyślania przeszłości. Przykładem może być w tym kontekście z jednej strony idea Wielkiej Lechii, z drugiej bezkrytyczny kult żołnierzy wyklętych. Liczne dowody potwierdzające te obserwacje znaleźć można choćby w referacie Jana Pomorskiego wygłoszonym na Forum Badaczy Dziejów Najnowszych czy w zjazdowym wystąpieniu Tomasza Wiślicza.

III. Na pytanie dotyczące przyszłości polskiej historiografii chciałoby się odpowiedzieć, że nie powinna ona zaniedbywać zainteresowań dziejami ojczystymi, a jednocześnie częściej niż do tej pory zabierać głos w badaniach dotyczących zachodniej i „naszej” części Europy, to znaczy Europy Środkowo-Wschodniej. Można niekiedy odnieść skądinąd trafne wrażenie, że głos polskich historyków był w debacie międzynarodowej silniej obecny w czasach „słusznie minionych” niż obecnie. Wystarczy przywołać choćby udział polskich badaczy w światowej dyskusji na temat feudalizmu, znaczonej pracami Witolda Kuli, Mariana Małowista, Andrzeja Wyczańskiego czy Jerzego Topolskiego.

W tym pierwszym przypadku mam na myśli twórcze adoptowanie na polskim gruncie „nowych” kierunków badań, takich jak: studia nad pamięcią, historia mówiona, studia postkolonialne, historia genderowa czy historia środowiskowa. Mam wrażenie, że jeszcze nazbyt często te napływające do nas z Zachodu inspiracje traktowane są przez środowisko „tradycyjnych” historyczek i historyków z lekceważeniem, jako niemieszczące się w ich ideale „historii akademickiej”. Zjawiskiem niepokojącym jest słabo słyszany głos dziejopisów w dyskusjach na temat nowych ujęć polskiej przeszłości autorstwa niehistoryków, takich jak Jan Sowa czy Andrzej Leder, czy też coraz bardziej marginalna obecność koleżanek i kolegów spod znaku Klio w badaniach nad Holocaustem i stosunkami polsko-żydowskimi. W tym kontekście aprobowane przez większość środowiska i doceniane w staraniach o granty podejście interdyscyplinarne zaowocowało paradoksalnie coraz mniejszą obecnością historyków w debacie akademickiej i swoistym „zawłaszczeniem” historycznej domeny badawczej przez przedstawicieli innych nauk humanistycznych.

W tym drugim przypadku chciałbym niebawem zobaczyć np. nową syntezę dziejów Europy Środkowo-Wschodniej, nawiązującą do bogatych tradycji historiografii emigracyjnej (Oskar Halecki, Piotr S. Wandycz, książka tego ostatniego — *Cena wolności. Historia Europy Środkowo-Wschodniej od średniowiecza do współczesności*, ukazała się po angielsku w 1992 r., polskie tłumaczenie w 1995). Przydałyby się także nowe, całościowe ujęcia dotyczące relacji Polski z sąsiadami na przestrzeni dziejów, a nie ograniczające się tylko do jednego wątku czy jednej epoki.

Niekwestionowanej potrzebie umiędzynarodowienia polskiej nauki historycznej powinny towarzyszyć tłumaczenia prac polskich historyków na języki kongresowe, dzieł dotyczących dziejów Polski wydawanych w tych językach, wreszcie fundamentalnych monografii z dorobku historiografii światowej. Na tym polu, mimo wielu ciekawych inicjatyw jak choćby seria *Klio w Niemczech* (pozostająca jednak w dysproporcji do analogicznej serii popularyzującej osiągnięcia polskiej historiografii w Niemczech) czy *Poznańska Biblioteka Niemiecka*, wiele jest jeszcze do zrobienia. Na przykład nie tłumaczy się prawie wcale współczesnych książek rosyjskich, także tych dotyczących historii Polski.

IV. Nie będzie niczym odkrywczym stwierdzenie, że w polskiej historiografii od dawna obserwujemy kryzys syntezy. Nie miejsce tu na analizę jego przyczyn. Wspomnę tylko, że z pewnością jedną z nich jest pogłębiająca się specjalizacja w obrębie historiografii, dostrzegalna zresztą nie tylko na rodzimym gruncie. Na naszych oczach dokonał się proces „prywatyzacji” przeszłości. Holenderski metodolog Frank Ankersmit charakteryzował go, kilkanaście lat temu następująco:

historycy nie mogą już poważnie zadawać sobie pytania, jak pojedyncze rezultaty ich badań włączają się w obraz historii jako całości; przeszłość nie jest już traktowana jako mapa Ziemi z pewną liczbą białych plam, które zostaną wypełnione dzięki przyszłym badaniom. [–] Zamiast tego przeszłość stała się ogromną bezkształtną masą, w której każdy historyk może kopać własny dołek, wcale nie spotykając kolegów po fachu (czy to z teraźniejszości, czy z przeszłości)⁵.

Owa „prywatyzacja” działa hamująco na ideę syntezy, często wiąże się to także z preferowanym modelem szkolnej i uniwersyteckiej edukacji historycznej, skoncentrowanej na odkrywaniu „nowych” faktów, lekceważącej potrzebę szerszego spojrzenia.

Nieżyjący już Antoni Mączak stwierdził swego czasu, zapewne przesadnie, że ostatnią prawdziwą syntezą w dorobku polskich historyków były... *Dzieje Polski w zarysie* Michała Bobrzyńskiego. Z przykładów bliższych nam czasowo warto przypomnieć zakończoną kompromitacją, nigdy nieukończoną *Historię Polski*, sygnowaną przez Instytut Historii PAN. Braku nowego, syntetycznego spojrzenia nie zastąpią ani nieco już przestarzałe dzieła wielkiego ambasadora polskiej historii na świecie — Normana Daviesa, ani skądinąd znakomite częściowe syntezy poszczególnych epok, np. Andrzeja Chwalby czy Andrzeja Sulimy-Kamińskiego.

⁵ F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. E. Domańska, Kraków 2004, s. 370.

Jak wiadomo, tego ambitnego zadania podjął się Andrzej Nowak, ale jego prawdziwie autorska synteza nie jest jeszcze ukończona.

Nasze środowiskowe doświadczenia z syntezami skłaniają do następujących wniosków. Po pierwsze, powinniśmy unikać dzieł wieloautorskich, gdzie z natury rzeczy trudno o jakąkolwiek ideę organizującą. Synteza, jeśli ma być nią nie tylko z nazwy, winna być dziełem autorskim. Po drugie, nie może być ona jedynie kompilacją różnych wątków czy wymiarów przeszłości. Powinna jej towarzyszyć jakaś idea przewodnia, w literaturze określana zwykle mianem osi syntezy. U Lelewela był nią „naród”, u Bobrzyńskiego „państwo”, w nieudanych próbach marksistowskich „formacja społeczno-ekonomiczna”. Niezbędnym warunkiem dobrej syntezy jest także skonstruowanie jej wokół przemyślanego schematu periodyzacyjnego, opartego o czytelne kryteria. Po trzecie, winna cechować się nowatorstwem myśli, kwestionować dotychczasową tradycję historiograficzną, a więc z natury rzeczy musi być ujęciem kontrowersyjnym, zmuszającym do myślenia, a nie powielającym utarte schematy czy schlebającym gustom szerokiej publiczności.

Potrzeba stworzenia dzieła syntetycznego, podsumowującego niejako dokonania polskich badaczek i badaczy oraz doświadczenia społeczeństwa w minionych 30 latach wydaje się nie budzić wątpliwości. Postulat opowiedzenia historii Polski na nowo z perspektywy przemian, jakie miały miejsce po 1989 r. jest coraz częściej podnoszony przez ludzi kultury. Czasem dochodzi do głosu w powieściach, spektaklach teatralnych czy filmach. Warto zacytować w tym miejscu naszą noblistkę — Olę Tokarczuk, która w jednym z wywiadów powiedziała:

Polska historia potrzebuje herezji; potrzebuje, żeby ją opowiedzieć na nowo, zaczynając z innych miejsc i dochodząc do innych konkluzji. Należy się jej trochę potarmoszenia, poprzesławiania akcentów, prowokacyjnych perspektyw. Inaczej ciągle będziemy siedzieć w Sienkiewiczzu i oglądać zremasterowany *Potop*, wierząc, że oglądamy polską historię. A w gruncie rzeczy przeciętni ludzie niewiele mają o niej pojęcia. Ta wersja, która jest opowiedana, jest wersją konserwatywną, narodową i patriarchalną, więc trudno się w niej zmieścić współczesnemu czytelnikowi czy czytelniczce. Husaria, Krzyżacy i paskudne lutry, Szwedzi, którym nie udało się zdobyć Częstochowy...⁶

Wydaje się, że tylko środowisko badaczy przeszłości pozostaje na te lub podobne postulaty mało wrażliwe. Owa nowa historia Polski powinna być wielowymiarowa i wielogłosowa, uwzględniająca, że odwołam się do

⁶ <http://tygodnik.onet.pl/kultura/wywiad-z-olga-tokarczuk-tropem-herzji/23xwd> (dostęp: 20 I 2015).

znanej polemiki, zarówno perspektywę Westerplatte, jak i Jedwabnego, pokazująca nie tylko rolę elit, ale także warstw i grup marginalizowanych.

V. Zagadnienie społecznej funkcji historiografii uległo/ulega na naszych oczach znaczącym zmianom. Jak wielokrotnie podkreślano, historycy już dawno utracili „rząd dusz” dotyczący kształtu wiedzy o przeszłości dominującej w szerokich kręgach społeczeństwa. Rozstrzygnęły o tym zarówno zjawiska zewnętrzne, jak i te obecne wewnątrz nauki historycznej. Do tych pierwszych zaliczyć należy demokratyzację związaną z rewolucją informatyczną, deprofesjonalizację (we współczesnym świecie każdy może być historykiem, nie rozstrzyga o tym wykształcenie) i komercjalizację wiedzy o przeszłości (historia jako towar, który musi konkurować na rynku z innymi dobrami). Pomijam widoczną coraz wyraźniej na polskim gruncie, ale przecież nie tylko, intencjonalną ideologizację przeszłości. Te drugie wiążą się ze wspomnianą już specjalizacją, upadkiem relacji mistrz — uczeń i kryzysem szkół historiograficznych. Beztróskim często odrzuceniem tego, co w szerokim rozumieniu można by określić mianem tradycji historiograficznej, w której zostaliśmy wychowani. Młode badaczki i badacze, często z własnego wyboru, chcą sami sobie być „sterem i okrętem”, decydować o własnej karierze. Wielekroć osiągają na tym polu znaczące sukcesy, o czym świadczą chociażby coraz bogatsze *curriculum vitae*, przedstawiane w konkursach o granty. W mniejszym stopniu czują się jednak częścią środowiska, nie interesuje ich tradycja historiograficzna w dobrym i złym tego słowa znaczeniu, której w sposób naturalny pozostają dziedzicami.

Z tych i innych powodów społeczna funkcja historiografii, także w sensie socjalizującym, spychana jest na margines. Dziś historia pełni przede wszystkim funkcję tożsamościową, emancypacyjną, niekiedy przybiera formę ludyczną. Emancypacyjna funkcja historii/historiografii ze szczególną siłą ujawniła się w obrębie tzw. humanistyki zaangażowanej, której korzenie sięgają amerykańskich debat trzech ostatnich dekad ubiegłego wieku. W ich centrum pozostawały takie kategorie jak: „tożsamość”, „władza”, „Inny”. Zwolennicy owej humanistyki postawili sobie za cel demaskowanie różnych praktyk działania władzy zmierzającej do opresji i wykluczania. Tematyka ta widoczna była w wielu pracach mieszczących się w ramach paradygmatów studiów postkolonialnych, badań nad etnicznością czy rozważań wokół płci kulturowej. Ewa Domańska zwróciła uwagę, że tak uprawiana humanistyka stała się „w sposób jawny rodzajem aktywności politycznej”, synonimem „instrumentalnego podejścia do uprawiania nauki”, zakładała ideologiczne zaangażowanie badacza, mającego konstruować nową, bardziej sprawiedliwą wizję rzeczywistości społecznej.

Dziś historia po raz kolejny wraca jako oręż w walce politycznej (*vide* gwałtowne spory o pamięć II wojny światowej), narzędzie budowania zbiorowej tożsamości (wywołana ostatnio zabójstwem George'a Floyda wojna o pomniki, symbolizujące epokę kolonialną). Naszym obowiązkiem jako akademickich badaczek i badaczy przeszłości jest w miarę możliwości przeciwstawianie się tendencjom zmierzającym do „zawłaszczania” historii w imię takich czy innych racji, tworzenie warunków do traktowania jej jako pola dialogu, a nie pola bitwy. Wymaga to, jak swego czasu pisałem, poddania rewizji tradycyjnego wizerunku historyka jako „strażnika narodowych wartości” i „kodyfikatora wielkości takiej czy innej kultury”. Zastąpienia ich figurą historyka „tłumacza”, świadomego towarzyszących mu ograniczeń poznawczych i myślącego w kategoriach pluralizmu wartości. Tylko w ten sposób, jak sądzę, może nam się udać obronić społeczną rangę historycznego doświadczenia i zachować autonomiczny, częściowo choćby wolny od polityzacji i mitologizacji status wiedzy o przeszłości.